

# Czas pamięci

Już w dawno minionych wiekach ludzie zauważyli, że historia jest mistrzynią życia. Należy się więc jej uczyć i wyciągać wnioski – wskazówki na życie w teraźniejszości. Dziś, nie tylko w Polsce, młodzi ludzie nie zdają sobie sprawy, czym jest wojna i okupacja. Na szczęście, od kilku pokoleń, bomby w naszym regionie nie spadają. Niestety, wielu młodych ludzi – telewizorów fascynują czołgi, pędzące po piaskach pustyni i helikoptery manewrujące i strzelające raketami, najczęściej na tle palm, w promieniach zachodzącego słońca.

Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji zrodziła się rodzinna scenka, podczas której dziadek opowiadał wnuczce o okropnościach czasu okupacji w Warszawie, kiedy to Niemcy łapali ludzi na ulicach i często zaraz ich rozstrzelali. Wtedy wnuczka zapytała: – dlaczego nie zwołałście

wiecu protestacyjnego? Jej naiwność, cechująca zapewne wielu rówieśników, wynikająca z braku wiedzy, wręcz nakazuje starszemu pokoleniu przypominać pokoleniu młodszemu, czym jest wojna.

W tej intencji kwiecień obchodzony jest w Polsce jako miesiąc pamięci narodowej, podczas którego czcimy pamięć bohaterów i ofiar tragedii narodowych. Upamiętnianiem faktów, wydarzeń i sylwetek ludzi zasłużonych dla kraju zajmuje się Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, organizacja państwowa, utworzona na mocy ustawy w 1947 roku.

Doceniając jej szlachetne dokonania publikujemy materiały sygnowane jej logo. Korzystając z szerokiego pojęcia, zawartego w tytule, uznałem, że zmieści się w nim historia zapisana w pamięci osobistej... (sb)

## Polska pamięta i dziękuje Iranowi



*9 lutego, podczas przyjęcia z okazji święta narodowego Iranu, głos zabrał sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, pan dr Andrzej K. Kunert. Publikujemy jego przemówienie, gdyż przypomina w nim heroiczne fakty i epizody z życia tysięcy polskich zesłańców do sowieckich łagrów, którzy znaleźli gościnne domy w dalekim Iranie. Drugi powód stanowi to, że tekst koresponduje z naszymi materiałami, które symbolicznie łączy Miesiąc Pamięci Narodowej.*

Siedemdziesiąt lat temu rozpoczęła się odyseja Armii generała Andersa, najbardziej niezwykłej armii wśród wszystkich armii alianckich czasu drugiej wojny światowej. Jedynej, składającej się wyłącznie z jeńców, więźniów i zesłańców... Jedynej dowodzonej przez jeńców i więźniów... Jedynej spośród armii alianckich, której szlak wiódł przez trzy kontynenty: z Europy przez Azję i Afrykę – ponownie do Europy.

Dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy szło do tej armii z łagrów i więzień Związku Sowieckiego. Szło z dna piekła... Określenie to nie jest tylko poetycką przenośnią. Tak bowiem właśnie nazywało się jedno z miejsc postoju oddziałów polskiej armii w jednej z ówczesnych sowieckich republik, w Uzbekistanie – Czirakchi, czyli „dno piekła”. Stacjonujący tam 18. pułk piechoty to późniejszy 18. lwowski batalion strzelców, wstawiony i skrwawiony w bitwie o Monte Cassino, dwa lata później.

Ta długa droga do Monte Cassino we Włoszech – gdzie polscy żołnierze zostali nazwani najlepszymi żołnierzami drugiej wojny światowej – rozpoczęła się w momencie

ewakuacji ze Związku Sowieckiego do Iranu, siedemdziesiąt lat temu, w marcu 1942 roku.

Opuszczali niehumanitarną ziemię nie sami, lecz z kobietami i dziećmi. 77 tysięcy polskich żołnierzy wyprowadziło z sobą 44 tysiące cywilnych uchodźców, w tym 18 tysięcy dzieci. Cztery i pół tysiąca tych dzieci nosiło już mundury – to junacy i junaczki, nazywani wówczas przez prasę w Stanach Zjednoczonych „najmłodszymi żołnierzami świata”.

Pierwszy transport polskich dzieci przekroczył granicę Iranu 12 marca, dwanaście dni przed rozpoczęciem ewakuacji armii Andersa. Było w nim 120 dzieci, wywożonych na ciężarówkach przez ekspedycję Polskiego Czerwonego Krzyża, która wyruszyła w tym celu z Bombaju w Indiach dokładnie pięć miesięcy wcześniej. Wśród jadących z dziećmi opiekunów była Hanka Ordonówna, nazywana „pieśniarką Warszawy”, która dała następnie kilkadziesiąt entuzjastycznie przyjmowanych koncertów dla żołnierzy polskich na Bliskim Wschodzie, a po wojnie wydała w Bejrucie swoje wspomnienia zatytułowane „Tułacze dzieci”.

Tak też zaczęto wtedy mówić o armii generała Andersa – „tułacza armia” gdyż z Teheranu do Warszawy było 4371 kilometrów. Nic zatem dziwnego, że coraz większego znaczenia nabierały słowa poety: „Dom jest daleko. Polska wciąż jest blisko”. Jeszcze większego znaczenia nabierał fakt tak ogromnie życzliwego i gościnnego przyjęcia w Iranie tej wielkiej, 120-tysięcznej gromady polskich tułaczy.



Dr Andrzej K. Kunert

Miesiąc po wspomnianym pierwszym transporcie dzieci, następny dotarł do Isfahanu 10 kwietnia. Do końca roku liczba polskich dzieci w tym mieście przekroczyła dwa tysiące. Z czasem powstało tam dla nich 21 zakładów, zaś Isfahan został nazwany „miastem polskich dzieci”. Pamiętajmy, że duża część z nich była sierotami lub pół-sierotami...

Miałem zaszczyt i honor być w Teheranie, na wielkim Polskim Cmentarzu Wojennym Dulab (1937 polskich grobów), na uroczystości w 60. rocznicę przybycia Polaków do Iranu. Widziałem i słyszałem, z jak ogromnym wzruszeniem ówczesni siedemdziesięciolatek, który

przybyli z całego świata, wspominali pobyt w Iranie, a zwłaszcza w Isfahanie, w „mieście polskich dzieci”. Wspominali też zachłyśnięcie się wolnością po dwóch latach pobytu „na nieludzkiej ziemi” Związku Sowieckiego.

Na pięknym pomniku, wzniesionym w centralnym punkcie Cmentarza Dulab, znajduje się napis w trzech językach – polskim, francuskim i perskim: „Pamięci wygnańców polskich, którzy w drodze do Ojczyzny w Bogu spoczęli na wieki. 1942-1944”.

Na terytorium Iranu pozostały dwa polskie cmentarze (w Teheranie i Pahlevi, obecnie Bandar-e-Anzali) i sześć dużych polskich kwater na innych cmentarzach, głównie ormiańskich (w Ahwazie, Isfahanie, Kazwinie, Korramsazhr i Meszhedzie). 2900 polskich uchodźców – żołnierzy i osób cywilnych – zmarło w Iranie z chorób i wycieńczenia. Zmarło bardzo daleko od własnego kraju, ale zmarło na wolności i wśród przyjaciół.

Chciałbym przywołać w tym miejscu zakończenie wiersza *Persja uciekająca*, wydrukowanego w piśmie „Junak” w Palestynie w styczniu 1944 r. Autorem był dr Stefan Legeżyński, urodzony w 1912 r. we Lwowie, geograf, dziennikarz, poeta, w 1940 r. zesłany przez władze sowieckie do Kazachstanu, od 1941 r. pracownik delegatury polskiej ambasady w Związku Sowieckim, nauczyciel geografii w polskiej Szkole Kadetów w Palestynie, zmarły w 1976 r. w Londynie. Polskie tulacze losy...

Stefan Legeżyński kończył swój wiersz słowami:

[...]

*Persjo szeroka – pustynna, Persjo o starej kulturze,*

*Pozdrawia Cię pielgrzym z północy – w Twoich urokach się nurza.*

*Czarujesz go jak kobieta, urodą swoją i wdziękiem,*

*Rzucasz mu w dłonie owoce i kwiaty ogrodów pęki,*

*Może nie ujrzę Cię więcej, ale Cię będę... pamiętał,*

*Bo lot przez Twoje obszary był dla mnie – wolnego – świętem!*

Pamięć o takim właśnie – życzliwym, gościnnym, przyjacielskim – przyjęciu w Iranie wielkiej 120-tysięcznej gromady wycieńczonych i wyczerpanych polskich uchodźców pozostaje wciąż żywą i wdzięczną legendą wszędzie tam, dokąd ich później rzuciły losy wojny: w Meksyku, w Kenii i Ugandzie, w Indiach, w Nowej Zelandii... Wszędzie tam polscy tulacze spotykali się z podobnym przyjęciem. Jednakże Iran był pierwszy.

Taką pamięć i wielką polską wdzięczność chcę także dzisiaj, właśnie tu – w Ambasadzie



Teherańskie dzieci w towarzystwie ambasadora Iranu. Drugi od prawej – pan Władysław Czapski

Iranu, w stolicy Polski – mocno podkreślić. Dziękuję Jego Ekscelencji, panu ambasadorowi, iż mogłem to uczynić.

### Podczas przyjęcia wystąpił także „Teherańskie dziecko”

Urodziłem się w Polsce, w Drohiczynie Poleskim, w II RP, 29 stycznia 1938 roku. We wrześniu 1939 roku, gdy miałem dwa lata, Polska została zaatakowana przez swoich sąsiadów, którzy podzielili się terytorium mojej Ojczyzny. W 1940 roku Sowietci zabrali ojca z domu i wtrącili do więzienia, a matkę z dwojgiem małych dzieci (siostra i ja) deportowali na Sybir. Najeźdźcy ustanowili granicę dzielącą ich strefy wpływu na rzece Bug.

30 lipca 1941 r. Rząd Polski w Londynie podpisał umowę z ZSRR, która stanowiła punkt zwrotny w naszych losach. Postanowienia umowy dały szansę na wolność dla takich jak ja i moja rodzina, na wydostanie się z sowieckiej Rosji. Wiadomość o niespodziewanej wolności, jaką wtedy uzyskali polscy zesłańcy, dodała im siły i determinacji, by wydostać się z tej „nieludzkiej ziemi”. Był to w zasadzie ostatni moment na uratowanie zesłańców. W wielu przypadkach byli to ludzie w stanie skrajnego wyniszczenia życiem obozowym, nędzą egzystencji, chorobami, beznadzieją życia wypędzonych z własnych domów, z Ojczyzny.

W 1942 r. wobec trudności ZSRR w zaopatrzeniu w żywność oraz uzbrojenie, alianci postanowili ewakuować nas z ZSRR do Iranu, który przyjmując nas nie stawiał żadnych warunków. Pragnę to bardzo wyraźnie podkreślić.

Iran przyjął 116131 polskich obywateli, w tym około 20 tys. dzieci, które sukcesywnie lokowano w Indiach (ok. 5 tys.), w Nowej Zelandii (732), w koloniach angielskich w Afryce (ok. 10 tys.), w Meksyku (ok. 1400) oraz

w Palestynie (ok. 871 dzieci). Nazywano je „Teherańskie dzieci”. Wraz z siostrą znaleźliśmy opiekę w gościnnym Libanie razem z około 3500 dziećmi.

Członkowie mojej rodziny uwolnieni z więzień radzieckich, nie mając ze sobą żadnego kontaktu w czasie zsyłki, spotkali się ponownie na gościnniej ziemi Iranu w 1942 roku. Mogliśmy również uściskać się z siostrą mojej matki: Marią Cwalino oraz jej trojgiem dzieci. Mąż Marii – Mieczysław Cwalino wyprowadzony z domu przez „sąsiada” w 1939 roku, do dziś jest przez nas poszukiwany. Historie wywózek w głąb sowieckiej Rosji w czasie II wojny światowej wciąż pozostają niewyjaśnione.

Matka moja, Janina Czapska, umarła w Teheranie w 1942 r. i jest pochowana na Polskim Cmentarzu Wojennym Dulab (grób nr 1098). Ja (4 lata) z siostrą Wandą (6 lat), zostaliśmy umieszczeni w Isfahanie, w zakładzie nr 8, gdzie przebywaliśmy do 1945 roku pod polską administracją.

Pomoc Iranu w 1942 r. była całkowicie bezinteresowna, kraj ten nie czerpał żadnych korzyści z wojennego dramatu Polski, jak to, niestety, uczynili alianci składając powojenne losy naszego narodu w ręce Stalina. Podpisy pięczętujące granicę na Bugu złożyli na początku Ribbentrop i Stalin, następnie uwiarygodnili je Churchill i Roosevelt. Niech to stanie się przestroga: w polityce nie ma sentymentów...

W 70 rocznicę ewakuacji z Rosji sowieckiej pragnę podziękować NARODOWI IRAŃSKIEMU za pomoc udzieloną nam, Polakom, w czasach kiedy mój kraj chciano wymazać z mapy świata.

Szlachetność, niesamowita otwartość i ludzka dobroć jakiej doświadczyliśmy w tamtych wojennych czasach ze strony Iranu zawsze pozostanie w naszej pamięci.

**Władysław Czapski**